Rok XIV. We Lwowie, dnia 7. września 1906. Nr. 36.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości.

List okólny Ojca św. Piusa X.

do Biskupów włoskich.

(Ciąg dalszy).

Czcigodni bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Dalej, aby nie zbrakło młodzieży, objawiającej przymioty właściwe do przyjęcia w poczet sług ołtarza, powracamy, Czcigodni Bracia, z naciskiem do tego tak odpowiedzialnego przed Panem obowiązku, na was ciążącego, iżbyście z wielką pieczą czuwali nad prawidłowym kierunkiem waszych seminaryów. Takich bowiem będziecie mieli kapłanów, jakich sobie wychowacie.

Wielkiej pod tym względem wagi jest pismo Naszego wielkiej mądrości Poprzednika, datowane 8. grudnia r. 1902 a do was skierowane, które stanowi niejako testament jego długotrwałego pontyfikatu. Nie będziemy wam dodawali nic nowego; przypominamy wam tylko polecenia tam zawarte; a obok tego rozkazujemy najusilniej, aby jak najprędzej zostały wykonane Nasze rozporządzenia, wydane przez pośrednictwo św. Kongregacyi Biskupów i zakonników w sprawie skoncentrowania seminaryów, szczególniej co do studyów filozofii i teologii, iżby osiągnąć przez to wielką korzyść, jaka wypływa z oddzielenia małych seminaryów od większych, a nadto i tę drugą nie mniejszej wagi, polegającą na możności należytego pokierowania nauką kleru.

Seminarya z największą pieczołowitością powinny być utrzymane na stopie właściwego sobie ducha i pozostawać wyłącznie przeznaczonemi do przygotowywania młodzieży nie do świeckiej karyery, lecz do wielkiej misyi sług Chrystusowych.

Studya Filozofii i Teologii, szczególniej zaś Pisma św., powinny być prowadzone stosownie do poleceń Stolicy Apostolskiej i do kierunku św. Tomasza, tyle razy podnoszonego przez Naszego Poprzednika i przez Nas w Naszym liście Apostolskim z d. 23. stycznia r. 1904. Dalej biskupi mają skupiać swą czujność najskrupulatniejszą nad profesorami i ich wykładami, przywołując do porządku tych, którzyby zanadto przechylali się do pewnych niebezpiecznych nowości, usuwając bezwzględnie od wykładów tych, którzy nie byliby powolni danym sobie napomnieniom.

Uczęszczanie na uniwersytety publiczne powinno być dozwalane młodym klerykom tylko dla bardzo ważnych powodów i z największą ostrożnością ze strony biskupów.

Ma być alumnom najzupełniej zabronione brać udział w jakichkolwiekbądź agitacyach zewnętrznych; dla tego też zabraniamy im czytania dzienników i czasopism, czyniąc tylko wyjątek dla tych ostatnich (t. j. czasopism), o ile biskup niektóre z nich, prowadzone w zdrowym kierunku, uzna za pożyteczne dla studyów kleryckich.

Ma być przestrzegany z coraz większą siłą i czujnością porządek dyscyplinarny.

Niema wreszcie brakować w żadnem seminaryum kierownika duchownego, który ma być człowiekiem niezwykłej roztropności i mężem doświadczonym na drodze doskonałości chrześcijańskiej, iżby ten, w pracy niezmordowanej, urabiał młodzieńców w onej zdrowej pobożności, która jest podstawą życia kapłańskiego.

Gdzie przepisy te, Czcigodni Bracia, będą przestrzegane sumiennie i stale, tam możecie być pewni, iż one wewnętrznie wytworzą kler, co będzie waszą pociechą i waszą chlubą.

Ale nie dość tego: objawy nieposłuszeństwa i niezależności, nad któremi jużeśmy wyżej ubolewali, w pewnych młodych kapłanach idą daleko dalej jeszcze, prowadząc do klęsk jeszcze straszliwszych. Albowiem nie brak już i takich, którzy są już tak przesiąkli tym złym duchem, iż nadużywając świętą instytucyą głoszenia słowa Bożego, otwarcie

ku zgorszeniu i zgubie ludu stają się rzecznikami i szerzycielami tych zasad przewrotnych.

Już od 31. lipca 1894 Nasz poprzednik, przez św. Kongregacyę Biskupów i Zakonników zwracał uwagę Ordynaryuszów na tę doniosłą sprawę. Rozporządzenie i wskazówki, zawarte w onym dokumencie papieskim, utrzymujemy w całej sile i ponawiamy, obciążając niemi Wasze sumienia, iżby do żadnego z was nie miały się zastosować słowa proroka Nahuma: „*Zdrzemali się pasterze twoi*" (3, 18).

Nikomu nie powinna być dawana władza głoszenia słowa Bożego, „*czyje życie, nauka, obyczaje, nie będą naprzód wypróbowane*" (Conc. Tryd. Sess. V, cap. 2., *De Reform.*). Kapłani z obcych dyecezyi nie powinni być dopuszczani do nauczania bez świadectwa swego biskupa.

C. d. n.

Stowarzyszenia wyznaniowe we Francyi.

Ojciec św. zabronił, jak wiadomo, katolikom francuskim tworzenia ustawą wymaganych t. z. stowarzyszeń wyznaniowych. Stowarzyszenia tedy wyznaniowe stały się kamieniem obrażenia, o który się rozbiły nadzieje niejednych, że Stolica Apostolska przyjmie nową ustawę separacyjną. Tem bardziej przeto nasuwa się pytanie, co tkwi złego na dnie ustawy o stowarzyszeniach wyznaniowych, jakie niebezpieczeństwo grozi z jej strony Kościołowi?

Powiemy krótko: Ustawa o związkach wyznaniowych pragnie wyeliminować Kościół we Francyi z pod władzy biskupów i papieża, a oddać go w ręce stowarzyszeń świeckich, a pośrednio w ręce rządu. I w tym zamiarze ujarzmienia Kościoła przez państwo tkwi największe niebezpieczeństwo dla Kościoła, bo zagraża fundamentom jego, według których w kościele katolickim rządy spoczywają w rękach Biskupa a nie świeckich stowarzyszeń. Pobieżny choćby rzut oka na ustawę o stowarzyszeniach wyznaniowych przekona każdego o wspomnianem niebezpieczeństwie, grożącem Kościołowi od nowej ustawy.

Kościół katolicki według nowej ustawy nie istnieje jako całość organiczna, ze swoją hierarchią — biskupami i papieżem na czele. Według ustawy, w obliczu rządu i prawa istnieją tylko jako jednostki prawne związki religijne, przez mieszkańców gmin stworzone, w których kapłan, proboszcz jest tylko członkiem jak każdy laik, o ingerencyi biskupiej nad tymi związkami ustawa nic nie wie, są one samorządne, autonomiczne, tylko od państwa, jako od ostatniej instancyi zależne.

Organizacya stowarzyszeń wyznaniowych ma być mniej więcej taka: W każdej parafii, gdzie przynajmniej 7 członków na 1000 mieszkańców zgłosi się przez swego delegata w prefekturze, że gotowi są pokrywać wydatki z kultem religijnym swego wyznania związane, może się zawiązać »stowarzyszenie wyznaniowe«. Zarząd stowarzyszenia przypada kierownikowi, wybranemu przez walne zgromadzenie stowarzyszenia. Proboszcz miejscowy może być członkiem, także prezesem stowarzyszenia, ale to zależy od wyboru walnego zgromadzenia. Stowarzyszenie przyjmuje nowych członków lub wyklucza dawnych. Budżet coroczny potwierdza lub odrzuca walne zgromadzenie. Kontrolę finansowe ma wykonywać rząd. Rząd też ma prawo rozwiązać stowarzyszenie za każde przekroczenie statutu. Jaka szeroka droga dla rządu pozbycia się stowarzyszenia nie na rękę mu idącego! Kwestye sporne towarzystwa rozstrzyga nie biskup — takiego ustawa nie uznaje — ale rząd. Wprawdzie powiedziano w ustawie, że stowarzyszenia mają się stosować do reguł organizacyi ogólnej kultu, którego sprawowanie mają zapewnić, ale zaraz w innym paragrafie dodane, że w razie powstania kwestyi, które z dwóch stowarzyszeń wyznaniowych obejmuje majątek pewnej instytucyi wyznaniowej, roztrzyga »Rada Państwa«. W rękach rządu prześladowczego paragraf ten może się stać podstawą forytowania nawet szyzmy. Kiedyby kapłan poróżniony ze swym biskupem lub odpadły od kościoła, pociągnął za sobą choćby znaczną część parafian i przy ich pomocy utworzył stowarzyszenie wyznaniowe, rząd masoński może temu stowarzyszeniu przyznać majątek byłego kościoła prawowiernego. Ale, choćby i do szyzmy nie doszło, nowa ustawa stałaby się szerzeniem niezgody między wiernymi, posiewem rozdwojenia między kapłanem i biskupem a ich owieczkami, sprawę kultu religijnego oddałaby nieraz w ręce najzaciętszych wrogów Kościoła. Bo uważmy tylko: Kościoły, dobra kościelne, przybory liturgiczne, złote, srebrne naczynia, kwesty, kollekty słowem wszystko, co dziś jest pod zarządem kapłana i biskupa, przechodzi na mocy nowej ustawy w ręce stowarzyszeń wyznaniowych. A co to za ludzie mogą być ci członkowie stowarzyszeń? Mogą być liberali skrajni, masoni, socyaliści i inni tego pokroju ludzie, jawni lub zakapturzeni wrogowie Kościoła; wszak ustawa nikomu wstępu do stowarzyszeń nie broni zresztą trudno komu dowieść, czy on jest katolikiem szczerym, czy wilkiem w owczej skórze. I teraz pomyślmy: ci ludzie tego rodzaju, mają dbać o kult należny religii katolickiej? Czyż przeciwnie wszelkimi środkami nie będą dążyć do zniesienia, a przynajmniej ograniczenia tego kultu? Rozporządzenia biskupa zawsze znajdą w nich opozycyonistów; przez niecną agitacyę poróżnią wiernych z kapłanem, wytworzyć mogą w łonie Kościoła rzeczywistą szyzmę. A biskup ma ręce związane, owszem od nich zależy, bo wszystko jest pod ich zarządem, w ich ręku — od Kościołów począwszy aż do świecy na ołtarzu. A upomnienie się biskupa u rządu o krzywdę sobie wyrządzoną nie znajdzie uwzględnienia, bo ustawa nie zna biskupa, zna tylko stowarzyszenia zawodowe, jako osobę prawną, z którą pertraktuje, nie oglądając się wcale na biskupa. Nastaćby z czasem musiało zupełne zlaicyzowanie Kościoła, jakaś protestancka forma Kościoła, gdzie kapłan, biskup stałby się niewolnikiem i helotą stowarzyszeń. Możeby i nie wszędzie, do tego przyszło; wszystko zależałoby od ludzi, jacy wejdą do stowarzyszeń, ale, że nowa ustawa otwiera pole i opisanym stosunkom, dostatecznie, sądzimy, uzasadniliśmy.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Po ogłoszeniu encykliki »Gravissimo Officio«.

Darmo łudzili się rządcy dzisiejszej socyalistyczno-masońskiej republiki francuskiej nadzieją, że zwyciężą Kościół przy pomocy wielce sobie powolnych „bram piekielnych"! Sądzili, że znajdą się ostatniej encyklice papieskiej nieprzychylnie usposobieni biskupi i stworzą rodzaj szyzmy w Kościele. Tymczasem episkopat cały bez wyjątku stanął po stronie Ojca św. zabraniającego tworzenia związków wyznaniowych takich, jakie postanowiła ustawa ze źródła masońskiego biorąca początek i przez większość radykalną uchwalona. A to w każdym razie zwycięstwo Stolicy Apostolskiej nad rządem owianym duchem gallikanizmu. Kardynał paryski postanowił odbyć 14. września b. r. drugi z rzędu kongres biskupów francuskich, a komitet przygotowawczy z 17 biskupów złożony na kilka dni przedtem rozpocznie swe narady, aby z opracowanemi poprzód referatami dotyczącemi sposobu dalszej akcyi

wystąpić na plenarne zgromadzenie. Podobnież w dniach 26 i 27 października pod przewodnictwem biskupa z Perigueux Mgra Franciszka Delamaire i senatora Lamarcelle obradować będzie kongres katolickich jurystów nad sprawą przyszłego ukształtowania stosunków Kościoła francuskiego i związków wyznaniowych.

Kto zyski ciągnie z licytacyi dóbr pozakonnych we Francyi.

Masoni tedy bodaj w inny sposób zemstę swą wywrzeć się starają na katolikach francuskich. Wiadomo, że obecnie odbywa się prawie wszędzie publiczna licytacya dóbr zakonnych przez republikę zabranych, z których dochód uzyskany przeznaczono wspaniałomyślnie (?!) na rzecz pomnożenia funduszu dla ubezpieczenia na starość robotników. Czy jednak fundusz ten wiele uzyska z tego rabunku, to pytanie, na które już dziś całkiem negatywną dać można odpowiedź. Budynki n. p. należące do Karmelitów z St. Brieux obejmujące przestrzeń 11000 metrów kwadratowych sprzedano za 52,188 fr. t. j. zaledwo za połowę wartości teronu. Klasztor Franciszkanów w temżesamem mieście wraz z należącemi doń przyległościami miał być sprzedanym za 72,000 fr., lecz nie znaleziono ani jednego kupca, podczas gdy koszta likwidacyjne dosięgły już poważnej kwoty 22,755 fr a sam jeden sekwester Duez rości sobie pretensye do 20,349 fr. Nie pomógł w tym względzie nawet i okólnik ministra-prezydenta Sarriena, którym tenże upomina, aby koszta sądowe obliczano nieco oszczędniej; bo oto wnet po ogłoszeniu wspomnianego okólnika sprzedano posiadłość Urszulanek w Maiche w departamencie Doubs za 40,000 fr., z której to kwoty ściągnięto koszta sekwestru i licytacyi przeszło 13,000 fr. Tak więc radykalni urzędnicy masońskiego rządu »w imię wolności i miłości bliźniego« pracują nad polepszeniem bytu klas robotniczych i... własnych kieszeni!...

A jak wygląda szlachetność i moralność radykalno-masońska tamże?

Z końcem lipca b. r. rozpoczął się przed sądem w Caen w północnej Francyi proces, który nader smutne światło rzuca na obecnie panujące stosunki w tej ongi ze szlachetności słynącej krainie. Otóż niejaki Dillon Corneck ostatni potomek starożytnego rodu irlandzkiego uzyskał r. 1904 rozwód sądowy, a na podstawie tegoż orzeczenia dwoje dzieci z małżeństwa pochodzących miało przebywać na przemian po miesiącu to w domu ojca, to znów matki. Gdy jednak w roku zeszłym matka odesłała dzieci do ojca na miesięczny pobyt, ojciec otrzymawszy od swej matki 40000 fr wyjechał wraz z dziećmi do Winnipeg w prowincyi Manitoba w angielskich posiadłościach północnej Ameryki, gdzie otrzymał posadę sekretarza przy parlamencie. Matka w ten podstępny sposób pozbawiona dzieci oddała sprawę na drogę sądową oskarżając byłego swego męża o »enlevement d'enfants«. Oparła się na ustawie z r. 1901 wydanej z powodu zbyt często zdarzającego się tego występku we Francyi i postanawiającej nader surowe za podobną zbrodnię kary nietylko na samych winowajców ale także i na tych, którzy do popełnienia tejże zbrodni niosą pomoc. W skardze swej zarzuciła poszkodowana matce Cornecka, iż ta użyczywszy mu pieniężnej pomocy ułatwiła ucieczkę i uprowadziła dzieci. Corneck czując się sam bezpiecznym w Winnipeg w piśmie swem do sądu powiada: »wolę raczej, aby matka moja została zamkniętą w więzieniu, aniżeli oddać dzieci mojej byłej żonie«. Więc „szlachetny“ (?!) zwolennik rozwodu nie wzdryga się zgoła przed myślą, że 78 letnia staruszka pod koniec życia swego zniesławiona ostatki dni spędzi we więzieniu i z przekleństwem na tego, kto ją o hańbę przyprawił, żywot kończyć będzie.

Skutki edyktu tolerancyjnego w Rosyi.

A gdy we Francyi i w uczuciach i umysłach i w czynach coraz większej ilości tych, którzy jako rządcy kraju elitą społeczeństwa być powinni, słyszeć dajo się ponure „Precz z Rzymem“ — w imperyum zalewającem się krwią, wstrząsanem anarchią edykt tolerancyjny z 12. kwietnia 1905 nie pozostaje bez skutków. Dawni Unici, którzy pod groźbą bagnetów »dobrowolnie« podpisywali akt przejścia na prawosławie, dziś, gdy jutrzenka dla nich zaświtała swobody, prawdziwie dobrowolnie wracają na łono Matki, z której objęć wydarła ich przemoc Popielów, Gromeków i innych katów Chełmszczyzny. Krew przelana w Pratulinie, Drolowie i na całem Podlasiu nie poszła na marne; u stóp Sędziego Sprawiedliwego wymodlili snać męczennicy owi lepszą dolę dla swych potomków. Według urzędowych wykazów w samej eparchii chełmskiej od maja do końca r. 1905 zgłosiło przeszło 110,000 osób wystąpienie swe z prawosławia a przyjęcie katolicyzmu. W rubryceli dyecezyi lubelskiej — którą mam pod ręką — zauważyć można w dekanacie hrubieszowskim parafie, jak Dubienka, Grabowiec, Hrubieszów, Kryłów, Moniatycze, Trzeszczany i inne, gdzie liczba dusz w ciągu ostatniego roku zwiększyła się w dwójnasób właśnie wskutek owych przejść. Niektóre parafie prawosławne potworzone z dawnych unickich dziś mają pasterzy bez owieczek; w dekanacie prawosławnym ostrowskim z 7350 prawosławnych pozostało 711 w dekanacie parczewskim z 9,180 zaledwo stu kilkunastu, a ci wstrzymywani na razie interesami rodzinnemi lub względami materyalnemi oczekują tylko odpowiedniej chwili, by się rozstać z szyzmą. Na Litwie i w gubernii mińskiej, gdzie szyzmę o wiele dawniej bo joszcze za czasów smutnej pamięci Siemaszki wprowadzono, nawróceń jest mniejsza liczba, chociaż i tak w gubernii grodnieńskiej i mińskiej zapisano około 20.000 konwertytów a we wileńskiej, przeszło 30,000. W Petersburgu przyjęto po dziś dzień także około 20,000 szyzmatyków na łono Kościoła katolickiego W starożytnej bo z XVI w. pochodzącej katedrze w Łucku, mieście będącem stolicą biskupów od r. 1358—1844 a obecnie należącem do dyecezyi łucko-żytomierskiej miały miejsce w miesiącu sierpniu b. r. dwie uroczystości bodaj czy nie pierwsze na ziemiach cesarstwa rosyjskiego. Pierwsza 16. sierpnia dotyczyła przyjęcia katolicyzmu przez byłego kapłana prawosławnego ks. Chondru, który po kilkuletniej pracy w różnych parafiach szyzmatyckich na Litwie a następnie i w klasztorach na Wołyniu skorzystał z edyktu tolerancyjnego, aby pójść za wewnętrznym popędem i odszukać prawdę; druga zaś podobna zgromadziła liczny zastęp wiernych, by byli świadkami złożenia wyznania wiary w ręce biskupa żytomirskiego Mgra Niedziałkowskiego przez byłego zakonnika prawosławnego ks. Jergeja, który wstąpił w ślady ks. Chondru. Obydwaj ci kapłani otrzymali wkrótce po złożeniu wyznania wiary posady duszpasterskie w dyecezyi łucko-żytomierskiej. Rzeczone te konwersye wywołały niebywałą radość w sferach katolickich a natomiast zaniepokojenie bez granic w szeregach duchowieństwa prawosławnego.

Liberalni pastorowie protestanccy w Niemczech w walce z zachodnio niemieckim Związkiem młodzieży.

Tego rodzaju zaniepokojenia doznali i protestanccy teologowie liberalni w Niemczech Zachodnio-niemiecki Związek młodzieży ewangelickiej liczący blisko 40,000 członków otrzymał niedawno nowego dyrektora związkowego w osobie proboszcza z Berlina Dra Stuhrmanna znanego autora licznych prac socyologicznych. Tenże objąwszy zarząd potężnego w siłę Związku począł czynić kroki celem uwolnienia młodzieży z pod wpływów liberalnych pastorów á la Trauba z Dortmundu; co doprowadziło do rzucenia przez liberalny obóz hasła »aby gminy protestanckie na przyszłość wstrzymały wszelkie wypłaty subwencyj udzielanych owym Związkom młodzieży«. Stąd też i Dr. Stuhrmann na generalnem zgromadzeniu Związków młodzieży w Elberfeld obok Dusseldorfu 4. sierpnia skorzystał ze sposobności, aby jak najostrzej potępić ewangelicko-kościelny liberalizm i usłyszał z ust przeszło tysiąca delegatów prawie jednomyślną aprobatę swych słów. Nietylko do niemieckich liberałów stosowaćby można to, co wówczas tam jako gorzką prawdę wypowiedział ten po chrześcijań-

sku prawdziwie czujący pastor. »Krzyż na Golgocie i Chrystus biblijny — a nie Chrystus historyczny, jakim chcą Go mieć religijno-naukowe dziełka ludowe, powinien pozostać na zawsze podstawą pracy wpośród ewangelickich Związków młodzieży. Praca nad młodzieżą wówczas tylko dodatnio może wydać rezultaty, jeśli przedsięwziętą będzie w Chrystusie i z Chrystusem Bogiem Człowiekiem Kto zaprzecza wyznaniu Piotra Apostoła: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego", ten wpędza młodzież w przepaść sentymentalizmu i w labirynt uczuć chaotycznych jakgdyby tęsknoty za utraconą ojczyzną". Nie dziw, że mowa Dra Stuhrmanna zjednała mu wielu zwolenników w zdrowo myślącym obozie ortodoksów i konserwatystów niemieckich, podczas gdy gromy oburzenia sypią się nań z kół liberalnych, radykalnych i wszystkich wrogów porządku społecznego. A czyżby u nas było inaczej? *XX.*

Z rozmyślań nad ankietą „Przeglądu Powszechnego".

(Ciąg dalszy).

Musimy więc wszelkimi sposobami uświadomić inteligencyę. Praedicare haec omnia super tecta. Mat. 10 27. Praca to niesłychanie trudna i nie spodziewajmy się, że wkrótce się to zmieni. Kto do czego nawyknął, trudno w starszym wieku zmienia przekonania.

Podaję tutaj jako charakterystyczny fakt, że gdy w jednem z prowincyonalnych miast gorliwy biskup założył Sodalicyę Maryańską, a wstąpił do niej uczciwy człowiek urzędnik sądowy, to się wszyscy patrzyli na niego, jak na dziwoląga. Sodalicya natychmiast została namarkowaną w opinii liberalnej inteligencyi, jako gniazdo obłudy i stańczykeryi. Ci zaś o których głównie chodziło, ani jeden nie wstąpił do zgromadzenia, tłómacząc się, że nie myśli zostać lokajem biskupim.

To jest faktyczny stan rzeczy i zapominać o nim nie można. My inteligencyi katolickiej mieć nie będziemy, dopóki jej nie wychowamy w gimnazyach. A zabrać się do tego trzeba fundamentalnie. Wszyscy twierdzą, że najwięcej zależy od katechety. Niewątpliwie, ale choćby i serce dał ten katecheta, cóż wskóra, gdy mu wszystko przeciwdziała. Łudzić się nie ma co i biedzić nad wymyślaniem półśrodków. Windhorstów u nas nie było ani też z dzisiejszego wychowania nie będzie. Owszem gdy rzeczy pójdą tymsamem torem będzie coraz gorzej. W Niemczech byli, bo ich wychowały szkoły katolickie. Żeby z dzisiejszego sposobu wychowania wyrośli mężowie tacy jak w partyi Windhorsta, którzy do mów parlamentarnych przygotowali się przyjęciem Komunii św., marzyć nie możemy.

Jedna tylko do tego celu prowadzi droga: wychowanie katolickie w szkole katolickiej. Stworzyć więc szkołę katolicką, to jest jedyne na czasy dzisiejsze lekarstwo.

Byłoby to co prawda odrazu trudno. Ale zrobić co się da. Dążyć odrazu do tego, aby w gimnazyach podobnie jak to jest nad Renem i we Westfalii, zawsze było kilku księży profesorami gimnazyum, którzyby świecąc świętością życia i przodując wykształceniem, utrzymywali w szkole ducha katolicyzmu. Powtóre dążyć do tego, aby zgromadzenia zakonne prowadziły gimnazya.

Należy nadto rozpatrzeć sprawę, czyby w gimnazyum nie wprowadzić systematycznego wykładu całej filozofii, jak to bywało i jest dotąd w gimnazyach katolickich. Przejście całej filozofii pod okiem dzielnego i rozumnego profesora, oczywiście katolika, przyniosłoby niesłychane korzyści, i byłoby ze względu na życie nieocenionej wartości. Najpierw rozwinie intelligencyą i dojrzałość młodzieży i da jej doskonałą broń w ręku na przyszłość, aby umiała odróżnić ziarno od plewy. Filozofia z ideałem pojęta, będzie najlepszą apologią wiary, zadatkiem zajęcia się jej prawdami w życiu i pogłębiena zbyt uczuciowego a stąd powierzchownego życia umysłowego narodu. Polak powinien się koniecznie uczyć filozofii. Inaczej uczuciem tylko kierować się będzie w życiu. Taka już polska natura. Ileż jednak jeszcze czasu upłynie, ile ruin nas czeka zanim się to stanie. Ginie młodzież, marnuje się nadzieja i przyszłość narodu a my nic nie robimy. Co za straszny ból to pomyśleć. Znałem młodzieńca; syn zacnych i zamożnych rodziców. W domu odebrał bardzo staranne wychowanie. Uczciwym był i dobrym. Rokował piękne nadzieje. Po kilku miesiącach spotykam go w mieście stołecznem. Oczom wierzyć nie chciałem. Czy podobna, żeby kilka miesięcy potrafiło tak zrujnować człowieka? Niestety, z młodzieńca tryskającego zdrowiem stał się starcem. Na twarzy miał wypisane wszystko. Unikał mego wzroku. Pożegnałem go z rozdartem sercem, smutnie zamyśliwszy się nad przyszłością ojczyzny. Śmierć Romy stanęła mi żywo przed oczyma. Co za głowa rodziny będzie z tego, co za mąż, co za ojciec, myślałem.

Jak długo jeszcze będzie trwał gmach z takich zbudowany cegieł? Serce szeptało słowa pieśni młodości:

O droga Ojczyzno, gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy
I po garstce ziemi etc...

Dziś łzawiej by śpiewać trzeba. Dziś »Ojczyzno moja droga« nie za Ciebie giną, ale dla Ciebie. Nie krew za Ciebie leją, ale Ci smutny grób śmierci moralnej kopią.

A dziś, jak słyszę jeszcze smutniej, bo toż samo już jest i w gimnazyach. Im we wcześniejszem zaraniu młodzież jest starszą, tem większą jest starość narodu i śmierć jego moralna bliższa.

Mój Boże! dla kogo pracowali i pracują ci wszyscy Polacy, co wygadują na katolicyzm, sieją nienawiść, nicują na katedrach dogmaty i zasady moralne Kościoła. To najlepsi sprzymierzeńcy Prusactwa i Schizmy. My wbici klinem między Protestantyzm i Schizmę[1]), jeśli nie będziemy duchowo i moralnie wyższym od wrogów narodem, a takim nie będziemy jedno przez szczery katolicyzm, nie sprostamy wrogowi. Polska szczerze katolicka nie zginie, i zawsze będzie straszną nieprzyjaciołom. Ale niestety to wszystko jakby zakryte z przed oczu narodu. Bolesna skarga Chrystusa Pana nad Swą ziemską Ojczyzną, niewdzięcznem Jeruzalem, ciśnie się na usta. »A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, lecz to teraz zakryte od oczu Twoich«. Łuk. 19 41—42.

X. J. G Cdn.

Nieco z polityki...

Wprawdzie dziwnem się to znowu wyda »Naprzodowi«, że »Gazeta kościelna« jeszcze zajmuje się polityką, mimo rad »Naprzodu« Nr. 239. by tylko o mszale i brewiarzu pisała. Cóż, kiedy takie czasy... gdyby »Naprzód« i inne pokrewne mu organa, pisząc o polityce, nie dotykały, błędnie zazwyczaj, kwestyi religijnych, moglibyśmy się i my wstrzymać od poruszania spraw politycznych, lecz że się rzecz ma przeciwnie, musimy fałszywe re-

[1]) Porównaj głębokie i śliczne przeprowadzenie tej myśli w odpowiedzi Prof Straszewskiego. Przegląd Powszech. Marzec 1906. str. 30.

ligijne opinie przeciwników prostować, Czytelników naszych informować o zakusach nieprzyjacielskich i podawać im broń do odparcia nieprzyjacielskich ataków.

Dziś przytoczymy ustęp z »Dziennika poznańskiego« Nr. 198. dobrze malujący położenie polityczne różnych partyj w kraju naszym, a przedewszystkiem wyświetlający stosunek katolicyzmu do partyj narodowych. Oto, co pisze »Dziennik poznański«:

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o porażkach i klęskach żywiołów radykalnych w zachodniej Galicyi na wsi. Przyznają to same organy socyalistyczno-ludowcowe, tylko trzeba umieć czytać między wierszami. Rzucanie piorunów, hańb na czarne sotnie, na chuliganów w sutannach księżych — to najpewniejsze świadectwo, że czerwoni i ich sprzymierzeńcy tracą grunt pod nogami. Słuszność miał tow. Malisz z Nowego Sącza, który w maju na walnem zgromadzeniu socyalistów we Lwowie, ku ogólnemu oburzeniu zwłaszcza semickich towarzyszy oświadczył, iż w zachodniej Galicyi na wsi nie ma gruntu przygotowanego pod zasiew socyalistyczny. Okazuje się to zwłaszcza w podgórskich i górskich okolicach, a mianowicie na podhalu. Na wiecach w Osielcu, Poroninie, Nowym Targu, Zawoi, wszędzie katolickie żywioły zupełnie dominują, wszędzie centrum ludowe zwycięża ludowcowo-socyalny miszmasz radykalny.

W Osielcu n. p. z uznaniem przyjęto do wiadomości takie zdanie: »Nie może chłopa polskiego, wiernego syna kościoła i szczerego do ostatniej kropli krwi polaka — zastępować w parlamencie czy w sejmie człowiek, który jawnie czy skrycie walczy z wiarą i ze świętościami narodowemi. Taki poseł a włościanin polski, obok niego postawiony, to dwa pojęcia, które się nigdy ze sobą pogodzić nie dadzą«.

Wobec długoletniego panowania demagogii socyalistyczno-ludowcowej w kraju czuć świeży powiew zdrowych prądów demokratycznych, prądów katolickich i narodowych. Szkoda tylko, iż nowe te organizacye w kraju tyle nadziei budzące, z których jedna powinna opanować miasto, druga wieś polską, zanim należycie się zorganizowały, zanim poszczycić się mogą realnemi, namacalnemi zwycięstwami nad wspólnymi wrogami, zaczynają się zwyczajem galicyjskim przykładnie gryść między sobą i marnować swe siły w bratobójczej walce.

Nowa demokracya zarzuca centrum, że nie jest stronnictwem narodowem, że jest przedewszystkiem stronnictwem katolickiem, że w walce z ludowcami i socyalistami centrum używa środków demagogicznych itd... W zarzutach tych mieści się niejedna prawda... ale zarzucać centrum, że nie jest narodowem, lecz więcej katolickiem, jest wprost nierozumne.

Jakto więc katolicyzm szkodzi narodowemu charakterowi centrum, szkodzi istocie polskości? A więc katolicyzm, który towarzyszy narodowej sprawie naszej od Chrobrych przez Jadwigi, Warneńczyków, Żółkiewskich, Sobieskich do Podlasiaków, do męczenników krożańskich, do naszych dzieci wielkopolskich, karanych za polski pacierz i polską naukę religii, ma ujmę przynosić polskości? I to pisało polskie narodowe pióro? Katolicyzm jako wyraz najczystszego chrystyanizmu był, jest i będzie zawsze pokrzepiającym kordyałem narodowości, ostoją i kośćcem narodów, jak i jednostek, i tego katolicyzmu w jego czystej postaci jak najwięcej należy życzyć naszemu narodowi, a zwłaszcza narodowej demokracyi w walce o najdroższe dobra narodu naszego.

Słuszne te uwagi odnoszą się w pierwszym rzędzie do partyi u nas t. z. demokratyczno-narodowej. Stosunek tej partyi do katolicyzmu i do duchowieństwa znany jest Czytelnikom »Gaz. kość.« chyba dobrze. Partyi wspomnianej o tyle tylko chodzi o katolicyzm i duchowieństwo, o ile mu jedno i drugie potrzebne jest do celów narodowych, które na pierwszem miejscu stawia i którym podporządkowuje sprawy religijne. Lud nasz, — inteligencya mniej, ale jeszcze — jest szczerze katolickim; bez pomocy duchowieństwa nie wiele może u ludu zdziałać partya demokratyczno-narodowa pod względem narodowym. Potrzebuje tedy i katolicyzmu i duchowieństwa, stąd się z nami liczy i na ogół dość przyzwoicie się zachowuje i wobec katolicyzmu i nas duchownych.

Z podporządkowania religii sprawom narodowym płyną wszystkie niejasności tej partyi do katolicyzmu i duchowieństwa: te wymagania nadmierne od duchowieństwa, by, z pominięciem swych obowiązków kapłańskich, poświęciło się sprawom narodowym., te częste za częste admonicye biskupom udzielane, że są za mało narodowi., ta ustawiczna obawa, czy, jeśli kiedy w organach tej partyi trafi się dla katolicyzmu cieplejsze słowo, czy się nie za dużo powiedziało, więc znowu potem wylewa się trochę zimnej wody w stronę katolików. Naturalnie, że takie przenoszenie spraw narodowych ponad katolicyzm i samej sprawie narodowej ostatecznie na korzyść nie wychodzi., bo wszelkie naruszenie ustanowionego prawem bożem porządku mści się na samej sprawie, której rzekomo ma służyć. Katolicka religia, dobrze zrozumiana i w życiu zastosowana, nie przeszkadza sprawie narodowej, przeciwnie do jej rozwoju się przyczynia znakomicie, ale pod warunkiem, że będzie ona celem a nie środkiem tylko do celu, choćby nawet do tak szlachetnego, jak podniesienie materyalne i duchowe jakiego narodu.

Czy my kapłani, mamy się gorszyć takiem zachowaniem się partyi demokratyczno narodowej i stawać jej okoniem? Zdaniem mojem nie! Dopóki jaka partya wrogo przeciw zasadom katolickim nie występuje możemy ją tolerować i jej dobre cele szczerze poprzeć. Tak n. p. dążenie partyi narodowej do oświaty, do uświadomienia narodowego ludu, dopóki ta oświata nie będzie przeciwną duchowi Chrystusowemu, należy nam pochwalić i czynnie popierać... Bo także i tę uwagę pozwolę sobie zrobić Szanownym Współbraciom, że nieraz grzeszymy zbytnią gorliwością, a więc nie zawsze świętą. Kochając Kościół i religię katolicką chcielibyśmy, by wszyscy katolicy z czcią, miłością sprawy katolickie traktowali — w ich obronie stawali... wszelkie tedy ze strony stronnictw objawy lekceważenia, niedocenienia tych spraw rażą nas i prędko mogą wywołać potępienie na nasze usta. Stąd nieraz zapatrywania stronnictw czy ludzi jeszcze katolickie, choć z biedą, wywołują u nas oburzenie, gniew, zdziwienie itp. uczucia, które zawsze zaciemniają nam wzrok chrześcijańskiej miłości — trzeba sądzę w ocenieniu czy ludzi czy partyj takich, od biedy katolickich, jakimś szerszym poglądem się kierować — na mniej szczęśliwe z ich strony odezwania się, nie dotykające atoli zasad katolicyzmu, mieć wyrozumiałość do dalekich posuniętą granic.. z drobnostki nie robić kwestyi stanu.. dopóki modus vivendi z niemi jako tako możliwy, nie zrywać z niemi stosunków. Nie odtrącać ich od Kościoła potępianiem w czambuł, ale wzięciem udziału w ich instytucyach szlachetnych i dobre cele na oku mających, przesycać je duchem Chrystusowym, aż mu same dobrowolnie i ochotnie służyć poczną. Naturalnie na partye opisane w chwilach przełomowych katolicyzmu nie wiele możemy liczyć... chyba, że nas do swych celów będą potrzebować. Stąd także okazuje się potrzeba wytworzenia silnej partyi katolickiej w kraju, którąby sprawy narodowe w świetle katolickiej religii oceniała, a nie odwrotnie — na którąby jak na Zawiszę zawsze, a zwłaszcza w chwilach krytycznych rachować było można.

Bibliografia.

Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa, podał ks. K. Zimmermann. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. 1 mk.

Do niedawna powszechnem było zdanie, dziś niestety dość jeszcze często spotykane, że działalność kapłana winna się zamknąć w murach kościelnych i ograniczyć do spraw czysto religijnych. To fałszywe z gruntu mniemanie usiłuje Szan. Autor rozwiać w cytowanej broszurce. Powołuje się w tym celu na działalność socyalną wielkich Biskupów jak Kettelera, Kardynała Manninga, na orzeczenia papieża-socyologa Leona XIII., jakoteż na listy pasterskie Arcybiskupów: Bilczewskiego, Teodorowicza, Stablewskiego. Bardzo także trafne i przekonywujące podaje w tym względzie własne uwagi i argumentacye. Ma n. p. Autor zupełną racyę, kiedy mówi: »Kto żąda, aby duchowieństwo ograniczyło się do sprawowania Sakramentów św., odprawiania nabożeństw i odpustów, uczenia katechizmu... ten świadczy o swym braku zrozumienia ducha chrześcijaństwa i wogóle o ciasnocie swego pojęcia... poniża Duchowieństwo, zabija katolicyzm — bo odbiera mu możność okazania swej żywotności wobec najważniejszego zadania katolicyzmu w obecnych czasach — rozwiązania kwestyi socyalnej!.. Duchowieństwo, któreby nie działało w kierunku rozwiązania kwestyi socyalnej w myśl Kościoła, nie wypełniałoby swego zadania«. Nie spełniłoby też nawoływań i rozkazów papieskich, a i poleceń własnych Biskupów. Kiedy biskup leodyjski Doutreloux na audyencyi w r. 1893 u Ojca św. Leona XIII. podniósł obawy, panujące między biskupami francuskimi i belgijskimi co do zajmowania się kleru kwestyami społecznemi, usłyszał taką odpowiedź: »A więc chcecie, by wszyscy robotnicy przeszli do socyalistów i rewolucyonistów?« a potem dodał Ojciec św.: »Przedewszystkiem swoich kapłanów winieneś X. Biskupie napominać, aby szli w lud; nie wolno im się zamykać w kościołach i stalach«. Z listów pasterskich Arcypasterzy naszych przytoczę ustęp mniej znany z listu ks. Arcb. Stablewskiego. Chwali ks. Arcybiskup tych »qui sciunt, his temporibus minime sufficere spiritualia officia intra muros ecclesiae obire sed et extra ipsos occurrendum esse religionis christianae hostibus«. Żali się dalej Arcypasterz, że nie wszyscy kapłani jego dyecezyi to rozumieją: »Sed praetermittere non possum, quin ex officio corrigam paucos illos sacerdotes, qui putent se officiis suis satisfecisse si celebrant missam, faciunt sermones sacros ceterasque consuetas functiones implent. Renuunt vero omnem laborem in dirigendis confraternitatibus et societatibus catholicis. Dum alii sacerdotes nimis laborum pondere opprimuntur, isti pauci commodam vitam appetunt... Quaerat igitur quisque honestum medium, quo utilitatem societatum, institutorum oeconomicorum, coetuum agricultorum promoveat. Parochus etenim taliter cooperans cum ovibus suis in diversis huiusmodi negotiis efficassime auget etiam auctoritatem in spiritualibus«.

Na dwa znamienne fakta zwraca Autor uwagę, które wykazują naocznie potrzebę pracy socyalnej duchowieństwa. W Księstwie Poznańskiem, gdzie kler zajmuje się pracą społeczną: »zakłada i popiera Kółka rolnicze, spółki zarobkowe, towarzystwa terminatorów, czeladzi — biblioteki, pisma ludowe itd.« tam socyalizm bardzo słabe zapuszcza korzenie i lud wiernie stoi przy Kościele. Tymczasem we Francyi, »gdzie francuskie duchowieństwo do ostatniej chwili siedziało spokojnie w kościele i w ciepłej zakrystyi i patrzało na to, jak coraz mniej ludzi przychodziło do Kościoła — nie poszło po nich w życie publiczne a i zamiast zwalczać na zebraniach i w prasie przed nieprzyjacielem jego teorye i organizować na całej linii obronę zawodziło melancholijnie na ambonie »nad niewiernością pierwszej córy Kościoła« i pomnażało ckliwe dewocye«, we Francyi mówię pokazało się, do czego prowadzi abstynencya kleru od pracy społecznej.

Jak pojmować pracę społeczną? Nie ograniczać się tylko do zwalczania nieprzyjaciół, ale imać się pracy pozytywnej tak, żeby klasy uboższe znalazły w stowarzyszeniach katolickich pomoc materyalną, oświatową, jaką mają w związkach socyalistycznych — a wtedy sami przyjdą do nas, bo bardzo wielu nie przekonania socyalistyczne zagnały do obozu socyalistów, ale nadzieja poprawy bytu swego. Bez podania pomocy materyalnej naszym owieczkom nie wiele ich od socyalizmu uchronią nasze i najpiękniejsze kazania, bo całkiem słusznie mówi Autor: „Czy może sobie obiecywać zamierzony, radykalny skutek po kazaniach swych mianych na temat święcenia niedzieli — jeśli ustawodawstwo wypoczynku niedzielnego nie uwzględnia dostatecznie, a robotnik musi pracować w niedzielę, jeśli niechce stracić posady, — na temat oszczędności, jeśli robotnik mimo wysiłków nadludzkich nie może zapracować na utrzymanie siebie i rodziny — na temat wstrzemięźliwości, jeśli tenże przeciążony nadmierną dzionką potrzebuje podniety do zmniejszenia w swem pojęciu upatrzonego ciężaru i pokonania go za pomocą narkotyku a w niedzielę nie ma innego miejsca wypoczynku i rozrywki, jak szynk, — na temat uczciwości, skoro wyzysk i głód rzuca dziewczynę nieletnią na ulicę, — na temat cierpliwości wobec mas, które bez żadnej ich winy wyrzucają na bruk, — na temat wychowania dzieci, kiedy konieczność zarobkowania wydala na dnie i miesiące całe matkę z domu i odbiera ją dzieciom?“...

Bardzo pięknie pisze o tej pracy pozytywnej duchowieństwa Autor w całem dziełku, ale przedewszystkiem na str. 37 i 38. „Czytając broszury i artykuły treści społecznej katolickich autorów.. odnosi się wrażenie, iż Kościół i jego przedstawiciele dla tego tylko jedynie lub przeważnie zająć się winni nowoczesnym ruchem robotniczym, aby zapobiedz szerzeniu się socyalizmu i odrywaniu od Kościoła wiernych“. Z takiego stanowiska wytwarza się tylko negatywna praca, polegająca na zwalczaniu socyalistów, na wyświecaniu ich niecnych zamiarów, praca rzeczywiście potrzebna, ale niewystarczająca — ale nie znać pracy pozytywnej, polegającej na usunięciu krzywd klasy robotniczej, na realnem polepszeniu bytu robotników itp., bez względu na to, czy są socyaliści, czy ich nie ma. Bardzo rozumne są zdania Autora odnoszące się do wychowania kleru w seminaryum odnośnie do kwestyi socyalnej, także dużo prawdy w tem, co pisze o sposobie redagowania pism ludowych. Dużo, dużo innych, pierwszej wagi poruszonych kwestyj w tej broszurze, o których pisać nie możemy w krótkiem sprawozdaniu. Z przytoczonych już urywków Czytelnik oceni, jak aktualną jest broszurka ks. Zimmermanna. Jesteśmy zdania, że wczytywanie się w nią wiele usunie mylnych pojęć w kwestyi akcyi społecznej, zachęci niejednego do tej pracy — wskaże też wytyczne punkta jak tę pracę należy pojmować i przeprowadzić. Z tych powodów zalecamy tę broszurkę jak najgoręcej Czytelnikom Gaz. kość.

X. Sieniatycki.

Podziękowania

z ostatnich prac fabryki organów i harmonium **Mieczysława Janiszewskiego** we Lwowie.

Z prawdziwą przyjemnością spełniam miły mi obowiązek złożenia p. M. Janiszewskiemu, fabrykantowi organów i harmonium, wyrazów szczerego i zasłużonego podziękowania za bardzo piękne i sumienne wykonanie nowego organu do Derżowskiego kościoła parafialnego. Oświadczam równocześnie, iż organ ten zbudowany jest w pięknym stylu gotyckim systemu stożkowego, wykonany został z trudem, ale zarazem z prawdziwą znajomością swej sztuki, tak pod względem estetycznym, jak i technicznym i może zadowolić wymagania każdego najbardziej wybrednego znawcy. Sprowadzeni rzeczoznawcy na próbę organu do Derżowa orzekli, że organ ma nadzwyczaj piękną intonacyę i harmonię, głosy są zaś łudząco piękne. Prawdziwy zaszczyt przynosi to firmie p. M. Janiszewskiego, że w kraju wykonane wyroby jego, nietylko, że nie ustępują wyrobom zagranicznym, ale je nawet przewyższają, co jest dowodem, że w tak krótkim czasie od założenia swej fabryki zdołał p. Janiszewski wybić się na pierwsze miejsce, za co został nagrodzony na trzech wystawach, otrzymując srebrne medale. — Polecam przeto fabrykę p. Janiszewskiego wszystkim Przewielebnym Księżom Proboszczom i Wielebnym Kolatorom, w przekonaniu, że wszędzie wywiązać się wzorowo potrafi ze swego zadania i tak jakością powierzonej mu roboty, jak i przystępną ceną, zasłuży sobie na pochwałę odbiorców. Życzę mu powodzenia i niech Bóg błogosławi uczciwej jego pracy.

Lwów, w październiku 1905.

O. Marcin Maciak

Przeor OO. Karmelitów we Lwowie.

Potwierdzam, że p. Mieczysław Janiszewski, właściciel fabryki organów, nagrodzonej trzema srebrnymi medalami we Lwowie, dostarczył do kościoła obrz. łać. w dobrach moich Rudołowice w powiecie Jarosławskim bardzo piękne organy; głosy są bardzo piękne, czyste i dźwię-

czne, wykończenie bardzo umiejętne i wogóle robota cała bardzo staranna i nadzwyczaj dokładna. Polecam zatem gorąco fabrykę p. M. Janiszewskiego Przewielebnemu Duchowieństwu, jako tanią i bardzo sumienną.

Dr. Aleksander Janowicz
prof. Uniwersytetu lwowskiego.

Urząd parafialny ob. łać. w Rudołowicach, potwierdza powyższe świadectwo w całej osnowie i z całem zaufaniem poleca tę fabrykę.

Rudołowice, d. 17. lutego 1906.

Ks. Feliks Stelcel proboszcz.

Poświadczam, że Pan Mieczysław Janiszewski, właściciel fabryki organów we Lwowie, zbudował do kościoła parafialnego w Chocimierzu organ, wykonany w jego fabryce według najnowszego systemu. Z całą sumiennością poświadczam, że cały organ systemu stożkowego zrobiony jest z najlepszych doborowych materyałów. Robota sama nader staranna czysta i dokładna, struktura w stylu czysto-romańskim, całość więc przedstawia się bardzo okazale. A że do piszczałek użyto najlepszych materyałów, a wykonali je ludzi fachowi i biegli w swoim zawodzie, przeto głosy, co w organie jest najważniejszem, są nader harmonijne, o głębokich miłych tonach. Organ ten nastrojony doskonale przez samego p. Janiszewskiego jest ozdobą naszego kościoła, a przez znakomitą intonacyę i dobór głosów i harmonię znakomicie się przyczynia do podniesienia powagi nabożeństwa wśród wiernych. Wobec powyższych zalet z całą sumiennością mogę polecić WP. Janiszewskiego wszystkim P. T. Rządcom kościołów jako nader uzdolnionego i sumiennego organmistrza.

Chocimierz, w czerwcu 1906.

Ks. Górawski, proboszcz.

Niniejszem poświadczam, że P. M. Janiszewski, fabrykant organów i harmonium we Lwowie zbudował bardzo piękne, w stylu romańskim systemu stożkowego organy, dla kościoła parafialnego w Radawie. Z całą więc przyjemnością wyrażam uznanie wyżej wspomnianej fabryce za dokonanie tak pięknego dzieła, oświadczając równocześnie, że wystawiam niniejsze świadectwo nie dla prostego zwyczaju, lub ze zwykłej grzeczności, praktykowanej w podobnych wypadkach, ale z głębokiego przekonania, że tak piękne i sumiennie wykonane dzieło, powinno być uznanem i pochwalonem. Z całem więc zaufaniem polecam p. M. Janiszewskiego P. T. Przewielebnym Rządcom kościołów, jako bardzo zdolnego i sumiennego organmistrza.

Radawa, w kwietniu 1906.

Ks. Józef Szurek administrator parafii.

Powyższe świadectwa jako zgodne z oryginałami, zaopatrzonymi podpisami wystawiających je i pieczęciami, stwierdza Administracya »Gazety kościelnej«.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.